DZIENNIK WARSZAWSKI.

Niedziela 6/18 Listopada 1855 roku. № 307. Jutro Ś. Elżbiety Kr. Wschód słoń. o god. 7 min. 29. — Zachód o g. 4 m. 2.

Z Petersburga, 26 Października (7 Listopada).

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

(Wyjęte z nadesłanego przez jenerał-adjutanta księcia Gorczakowa, dziennika dziennika działań wojennych w Krymie od 8 (20) do 12 (24) Października.

Nieprzyjaciel bardzo słabo strzelał do Północnéj strony Sebastopola; strata nasza od 8 (20) do 12 (24) b. m. składa się z czterech ranionych i pięciu kontuzjonowanych niższych stopni.

Na lewém skrzydle naszych pozycji, sprzymierzeni przedsiębrali dnia 9 (21) b. m. poruszenie zaczepne ku wsi Kartu i dochodzili do wsi Otarczika i Foc-Sała, lecz później znowu wrócił na przeebył.—Partje kozaków pieszych i kozaków konnych, którzy z koni pozsiadali, śledzili cofającego się nieprzyjaciela ostrzeliwając się z jego łańcuchem tyralierskim.

Dowodzący oddziałem Geniczeskim doniósł, że na przystani tameczněj znajdowało się tylko dwa parostatki, z których niekiedy tylko rzucano bomby do miasteczka i na baterje, lecz bez szkody dla nas.

Z Eupatorji nieprzyjaciel wyruszył 10 (22) b. m. o godzinie 10éj rano, dwiema kolumnami: jazda w liczbie od piętnastu do dwudziestu szwadronów, za któremi szły gęste massy piechoty, skierowała się po ławie piaszczystéj oddzielającéj Zgniłe jezioro od morza, i zebrawszy się, nie dochodząc do Sak, rozłożyła się biwakiem na prawéj stronie wąwozu Sakskiego. Druga kolumna, mając na przedzie przeszło trzydzieści szwadronów, wspierana także znaczną liczbą piechoty, ruszyła północnym brzegiem jeziora Zgniłego przez w. Kotur, przeszła trzema oddziałami wąwóz Karagutski i rozłożyła się pomiędzy wsiami Aktaczi, Karagut i Arap.

Z naszéj strony przednia straż Sakska cofnęła się na wygodną pozycję ku w. Czebotar, gdzie przybyli także dragoni z artylerją.

Jednocześnie także prawa straż przednia, pod dowództwem jenerał-lejtnanta księcia Radziwiłła, obserwująca Eupatorję od strony w. Kangył, cofnęła się przez Temesz do Juchary-Dżamin, gdzie rozlokowała się na biwakach.

Przednie czaty nasze stały przed nieprzyjacielem, przed Temesz, i stąd w kierunku Tuzły do morza.

Nad ranem 11 (23) Października, jenerał Szabelski rozłożył część swéj jazdy, pod dowództwem jenerał-adjutanta hrabiego Rzewuskiego; na wzgórzach Czebotarskich, po obu stronach drogi pocztowéj do Symferopola. Trzy pułki ułanów, z baterją, stały na prawo oddziału hrabiego Rzewuskiego, po téj stronie wąwozu, idącego od Czebotar do Dżamin. Dragoni z artylerją stanowili ogólną rezerwę.

Oba oddziały nieprzyjacielskie, od godziny ósméj rano, rospocząwszy posuwać się od Sak i Karagut, i połączywszy się z sobą o dziesiątéj pomiędzy Sak i telegrafem Temeszskim, doszły do Czebotar. Tu sprzymierzeni zatrzymali się po téj stronie wsi i o w pół do dwunastéj rozpoczęli ogień artyleryjski do jazdy stojącéj na wzgórzach Czebotarskich. Baterja Dońska, wysunięta z rozkazu jenerał-adjutanta hrabiego Rzewuskiego, do samego wąwozu, odpowiadała na ten ogień.

Nieprzyjaciel, który się był najpierw posunął pochyłością wzgórz po nad wąwozem, z prawego skrzydła na lewe, ku Aszaga Dżamin począł następnie koncentrować się koło swego prawego skrzydła, w kierunku Czebotar. Spostrzegłszy zaś, że nie poważa się przejść przez wąwóz dla niepokojenia nas na naszych wyniosłych pozycjach, jenerał Szabelski wysłał księcia Radziwiłła z ułanami dla obejścia lewego skrzydła nieprzyjacielskiego, a kozaków z pułku Nr 61szy, dowodzonego przez hrabiego Orłowa-Denisowa, skierował ku latarni morskiéj Temeszskiéj, w tył nieprzyjaciela.

Zaledwie spostrzeżone zostały te nasze poruszenia, gdy sprzymierzeńcy zawrócili się i cofnęli ku Sakom z taką szybkością, że wojska nasze nie mogły ich kłusem dogonić.

Nieprzyjaciel przepędził noc na pozycji koło Sak i zburzywszy tę wieś, 12 (24) od samego rana cofał się pod zasłoną parostatków ławą piaszczystą do Eupatorji. Hrabiemu Rzewuskiemu i księciu Radziwiłłowi rozkazano niezwłocznie zająć poprzednie pozycje i poustawiać w dawnym porządku czaty.

Strata nasza we wszystkich spotkaniach z nieprzyjacielem w ciągu 10 (22 i 11 (23) b. m. nieznaczna: raniono nam dwóch kozaków i zabito kilka koni. Wzięliśmy do niewoli jednego żołnierza francuzkiego i jednego baszi-buzuka. W czasie cofania się 12 (24) dostał się także do niewoli jeden artylerzysta-turecki.

Według zeznań tych jeńców, liczba wojsk sprzymierzonych wynosi obecnie w Eupatorji przeszło 70 tysięcy.

10 (22) i 11 (23) b. m., nieprzyjaciel wyprowadził w pole około 50ciu szwadronów jazdy i pewną liczbę baszi-buzuków, oraz bardzo wielkie massy piechoty, któréj liczby dla zbytecznéj odległości nie podobna było z pewnością oznaczyć, lecz o ile się zdaje, ogólna liczba tych wojsk wynosiła przynajmniéj czterdzieści tysięcy.

Wojska przodowe sprzymierzeńców nie posuwały się daléj jak na odległość jednego marszu od Eupatorji. Cofnięcie się ich, z szybkością wykonane, przypisać należy według wszelkiego prawdopodobieństwa otrzymywanéj przez nich wiadomości o skierowaniu silnych rezerw dla zagrodzenia drogi do Symferopola wiodącéj.

WIADOMOŚĆ TELEGRAFICZNA Z KRYMU.

Jenerał-adjutant książę Gorazaków donosi pod dniem 24 Października (5 Listopada) o 9éj z wieczora: »Na półwyspie Krymskim nic nowego nie zaszło. Nieprzyjaciel stoi dotąd w dolinie Bajdarskiéj, gdzie ma dwie dywizje.« *(Inwalid Ruski.)*

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, raczył NAJŁASKAWIEJ udzielić pomocnikowi naczelnika XIIIgo okręgu komunikacji, pułkownikowi inżenierji Olexińskiemu, order św. Stanisława 2éj klasy.

— Bank Polski ogłosił drukiem, wykaz wyciągniętych losem dnia 12 b. m. numerów certyfikatów A., wystawionych w zamian za obligacje cząstkowe, z pożyczki 150-miljonowéj.

OSTATNIE DNI POŁUDNIOWEJ STRONY SEBASTOPOLA.

Dnia 5go Sierpnia zaczęło się piąte bombardowanie miasta, które ciągnęło się z większą lub mniejszą siłą do dnia 24go Sierpnia. W przeciągu tego czasu nieprzyjacielskie podkopy przeciw kurhanowi Małakowa, bastjonom Nr 3ci i 2gi, prowadzone były nader czynnie i pomknęły się bliżéj niż przedtém do wystających kątów.

Działając przeciw nim, założono przed kurhanem Małakowa miny, a na Korabelnéj stronie urządzono drugą i trzecią linję obronne, składające się z brustweru czyli przedpiersienia, opatrzonego w działa polowe i nowy bastjon Nr 2gi w miejsce poprzedniego, silnie grumionego. W połowie Sierpnia, na zatoce Sebastopolskiéj, między baterjami Nikołajewską i Michaiłowską, na szerokości czterysta trzydzieści sążni, urządzono most pływający, ażeby wojska rozłożone w stronie Północnéj mogły, w razie szturmu, śpiesznie nadbiedz do miasta.

Dnia 24go Sierpnia rano, kanonada wzmogła się do takiego stopnia, że przypomniała, a może nawet przewyższała najzawziętsze chwile dnia 5go Października (kiedy flota brała udział w bombardowaniu), 28go Marca i 26go Maja. Obliczono na godzinę do 16,000 strzałów, i według wszelkiego prawdopodobieństwa, nieprzyjaciel, w ciągu doby, rzucał do stu tysięcy strzałów, to jest więcéj niżeli w ciągu całkowitego

DZIECIĘ PRÓŻNOŚCI.

OPOWIADANIE

przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

— Doprawdy, i pan tak myśli? — mówił z przekąsem poruszając figlarnie głową. — Że się uczę i guwernera mam, to dziecko. Oho, nie bój się pan, ja nie taki głupi jak panu się zdaje!... Mój panie, mój panie, spojrzyjno pan — wołał ciągnąc go ku oknu — jak to mój kasztanek paraduje na lince.— Wie pan, że w całéj okolicy takiéj czwórki nie ma jak moja.

— Jakto? masz już swoje konie?

— A mam, bo matka mi darowała tę czwórkę. Hej Szymon! — krzyknął stawając na kozetce i uchylając lufcik — krócéj go bierz, tak, tak, patrzno pan co to za mina, jaka pierś, a krzyże, a nóżki. Na przeszłym jarmarku już mi 5000 dawali za nie, ale jabym ich i za 6000 nie sprzedał. Nieboszczyk ojczym kupił parę w Jędrzejowie przed dwoma laty, a drugą ze stadniny dobrano. Może pan pójdziesz ze mną do stajni, to zobaczymy resztę.

— Nie ciekawym. — bąknął zadziwiony Żarski taką śmiałością i pewnością zdania młodego chłopaczka.

— Ale pójdź pan, pójdź, co to szkodzi! — Pokażę panu i lando prawdziwe wiedeńskie, którego nikt nie ma na cały powiat. Jeszcze dziś wziąłbym za niego 4000 zł. — No, pójdziesz pan czy nie?

— Nie pójdę i ty się zostań, mama zaraz wróci.

— A niech sobie wraca — wyrzekł zabierając się do wyjścia.

— Proszę bardzo zostać! — krzyknął gniewnie Żarski, chcąc sobie nadać pewną powagę.

— A cóż to pan sobie myśli, że ja się jego boję, co? — zapytał serjo Emilek stawając zuchwale przed nim.

— Jeżeli się nie boisz, to będziesz bał.

— Doprawdy!? — odrzekł ironicznie chłopiec. — Nie tacy tu już byli jak pan, a żadnego się nie bałem i każdego się pozbyłem. — Wiedz pan — mówił z całą zapalczywością przyskakując do Żarskiego — że ja się ani mamy, ani Konrada, ani Seweryna, ani ciotki Weroniki, ani nikogo a nikogo w świecie nie boję! — I cóż mi pan zrobisz, hę?

— Ja nic — wyrzekł zdumiony taką czelnością chłopca nasz Józef — ale później znajdą się tacy co cię nauczą rozumu i których bać się będziesz...

— Tylko niech pana głowa nie boli o mnie; już ja sobie dam radę bez pana! Z pieniędzmi wszystko się zrobi, wszystko kupi, nawet i guwernerów. Ja panu radzę, że jeżeli chcesz tu być, i mieć ci pensja jaką mama ci płaci, to nie zaczynaj pan ze mną, bo żeby mi się niewiedzieć co miało zrobić, tyle ci nadokuczam, nadręczę, a mamę molestować będę, płakać, chorować, grymasić, — że musisz sobie iść z Panem Bogiem.

I skończywszy taką perorę, cały zaczerwieniony, z ognistem spojrzeniem rzuconem Żarskiemu, wybiegł z pokoju.

— A toż tu piekło prawdziwe! — zawołał Józef biorąc się za głowę. — Zginę z duszą i ciałem, chcąc wytrwać z pół roku. O ciężka to droga tego poświęcenia mój panie professorze! — Rozmawiać o niéj, wyobrażać ja sobie, to śliczna, wzniosła, poetyczna, chrześcjańska; ale iść po niéj — rzecz inna. Co ja tu pocznę nieszczęśliwa istota? Nie podobna, z tym zuchwalcem nie podołam; to już zgangrenowane w zarodku, stracony człowiek, dalibóg pod ryunę. Cóż! — Alem też trafił, to jak z deszczu pod rynnę. Choćby porzucić — myślał zafrasowany biegając po

perjodu zwyczajnych oblężeń. Szczególniéj oblegający mieli przewagę w ogniu rdzennym: na dziesięć bomb zaledwieśmy odpowiadali jedną, a na pięć kul działowych rzucaliśmy jednę. Tak zabójczy i nigdy niesłychanéj okropności ogień, trwał bez przerwy dnia 24. 25 i 26 Sierpnia. Ogień karabinowy nie ustawał ani na chwilę; wszystko razem wzięte, można porównać tylko ze zwrotnikowym uraganem na morzu, kiedy pioruny grzmią we wszystkich kierunkach, a rzęsisty i bujny grad bije w oczy, lub też że śnieżystą zawieją, która nie pozwala ani iść naprzód, ani obejrzeć się poza siebie; kurhan Małakowa, cel głównych wytężeń nieprzyjaciela, do takiego stopnia był pogruchotany, że nie mógł już strzelać; na lewym jego pasie wybito wyłom; szańce poprzeczne czyli trawersy i merlony rozlatywały się w proch; strzelnice i rowy i same działa zasypane były ziemią. Prawie toż samo działo się i na 2m bastjonie. W nocy niepodobna było naprawiać uszkodzeń: bukiety bomb prawie co sekundę snuły się w powietrzu i śmiertelnym deszczem spadały na bastjony; kule karabinowe nie pozwalały zbliżyć się ani do jednéj strzelnicy. Sami tylko marynarze, którzy okazali przykład wytrwałości, jaka się nie znajdzie w całéj historji, i spół-ubiegająca się z nimi piechota Rossyjska, mogli stać nieustraszeni pod takim ogniem.

Dwa dni wciąż oczekiwano szturmu. Noc z 26 na 27 upłynęła spokojnie; o świcie dnia 27 wszyscy znajdowali się w pogotowiu; nie widać było kolumn, a bombardowanie wznowiło się potężniéj niżeli przedtém; o godzinie dziesiątéj ucichło; przed południem zaczęła się znowu kanonada salwami i bombardowanie ze wszystkich dział i baterji razem; i Francuzi, zupełnie zakryci kurzawą, którą unosił z werków burzonych gwałtowny wiatr północny, wyruszyli do szturmu na bastjony: 5ty z redutami Szwarca i Biełkina, 3ci, 2gi i kurhan Małakowa. Lecz naczelnicy czuwali mężnie; jenerałowie Chruszczew, Siemiakin i kapitan 1go stopnia Zorin na pierwszych dwóch oddziałach, jenerał Pawłow na 3cim bastjonie, jenerał Sabaszyński, który się odznaczył już w czasie szturmu 6go Czerwca, na drugim; i na wszystkich tych punktach nieprzyjaciel odparty został z ogromną stratą. Na kurhan zaś Małakowa, Francuzi, korzystając z bliskości przykopów, obłoków kurzawy, zakrywającéj ich, i z braku wszelkich przeszkód, bo wał już prawie nie istniał, wskoczyli z taką szybkością, że wojska nie zdołały do nich wystrzelić. Waleczny jenerał Chrulew natychmiast zgromadził rezerwę, aby wyprzéć ich stąd, ale przy pierwszym nacisku był raniony w rękę; zaraz po nim raniony śmiertelnie jego pomocnik jenerał Lisienko, i z tego powodu atak nastąpić nie mógł. Urządzona na kurhanie Małakowa reduta, ze wszech stron zamknięta, opasana głębokim rowem, pomnik czynnego ducha Istomina, nie pozwalała uderzyć na nią inaczéj jak od szyi, w wązką bramę, przez most drewniany, co nastręczyło nadzwyczajne trudności. Gdy uznano zz niepodobieństwo zdobyć napowrót kurhan, górujący nad całą miejscowością, postanowiono opuścić miasto. O godzinie 4éj posłano roskaz o tem na bastjony, a o godzinie 7éj zaczął się ogólny ruch wojsk: z miasta przez nowo-urządzony most, a z Korabelnéj częścią na statkach parowych. Miasto, które dawno już było tylko kupą zwalisk, podpslono w wielu miejscach i paliło się przez noc całą; działa popsuto, przyrządy zniszczono. Wszystkie baterje, bastjony i szańce posiadały podziemne składy prochu, które powysadzano w powietrze, jeden po drugim. Okręta zatopiono; statki parowe, zachowane jeszcze na dni kilka, przewoziły wojska i rannych przez całą noc i ranek, albowiem nieprzyjaciel lękając się min i podkopów, nietylko nie ścigał, ale nawet do godziny 10éj rano dnia 28go nie wstępował do miasta, ograniczając się silną ale nadzwyczaj chybną kanonadą do statków parowych; dla tego też przejście liczuéj załogi, pomimo ciemnéj nocy i mocnego wzburzenia, które groziło mostowi pływającemu zniszczeniem, odbyło się jak nie można pomyślniéj. Wystąpiło z miasta około pięćdziesiąt tysięcy ludzi, pozostała tylko najmniejsza część rannych, których w nocy nie można było odszukać w zwaliskach; następnego dnia przewieziono ich na stronę Północną. W nocy z dnia 28go na 29ty kilkunastu ochotników z marynarzy, pływali szalupami do miasta, chwytali pijanych Anglików, podpalali miasto i pod dowództwem kapitana Ilińskiego, wysadzili w powietrze baterję Pawłowską.

Tak się zakończyło bezprzykładne w rocznikach historji oblężenie Sebastopola, które trwało od dnia zaczęcia przykopów całe jedenaście miesięcy. Wybitnemi onego cechami są: z jednéj strony słabość i nicość obwarowań i bohaterstwo załogi, przed którém bledną obrońcy Saragossy; z drugiéj zaś ogrom śrndków, ostateczna nieumiejętność attaku i energja, połączone z pogardą życia ludzkiego.

Miasto, przed wylądowaniem sprzymierzeńców nie było wcale obwarowaném, nie miało nawet tak nazwanego wału miejskiego. Od strony kwarantanny, na przestrzeni blisko wersty, była morowan obronna ścianka do strzelania z karabinów, grubości dwa arszyny, bez rowu zewnętrznego i baszta Małakowa, na któréj było umieszczonych pięć dział, tak, iż miasto od strony południowéj i wschodniéj zupełnie było odkrytém. Od dnia wylądowania zaczęto budować bastjony i wał. Przy czynnym duchu Korniłowa wszystko szło z szybkością. Warownie rosły i wzmagały się w siłę god strzałami nieprzyjacislskimi. Ponieważ okoliczne wyniosłości górowały nad miastem ze wszystkich stron, zatém okopy bez ustanku niszczył nieprzyjaciel, i pozostały one polowemi okopami ze słabym profilem, bez murowanego przykrycia, bez glasisów czyli szańców pochyłych, bez krytych przejść, kazamatów czyli lochów podziemnych, i bez wszelkich zewnętrznych przybudowań, Wszystko co pisano o Sebastopolskich twierdzach, fortecach, trójpiętrowych baterjach, istniało tylko w wyobraźni nieprzyjaciela, zdumionego bohaterską obroną miasta, którego głównym puklerzem była pierś rossjiska.

Czyn młodego bohatera Szczegolewa, godnie oceniła władza wyższa, równie jak Rossja; imie jego stało się popularném. Szczegolew wytrwał na swojéj baterji tylko kilkanaście godzin. Jakiemiż słowami wyrazić poświęcenie się marynarzy, którzy po kilka miesięcy wciąż przepędzili na baterjach pod najsilniejszym ogniem, których życie przez cały ten czas wisiało na włosku! Wdzięczna Sparta wyryła na grobowym pomniku nazwiska trzechset wojowników, którzy padli pospołu z Leonidasem pod Termopilami. Wdzięczna Rossja zapragnie kiedykolwiek dowiedzieć się o nazwiskach pięciuset lub sześciuset oficerów marynarki, którzy poświęcili się na śmierć dla obrony Sebastopola. Trzy czwarte ich poległo śmiercią walecznych, albo leczą się od ciężkich ran; niewielu zostało przy życiu W liczbie ich znajdują się wybrani, którzy jedenaście miesięcy bez ustanku znajdowali się na bastjonach, i jako one pacholęta w piecu ognistym, pozostall bez uszkodzenia. Nazwiska wielu z nich już są wiadome; Nikonow, Perekomskij, Biełkin, nadali swe imie baterjom, któremi dowodzili; Befani, Nowikow, Chandżagło, Azarjew, Isajewicz, Wilwert, Karpow (wzięty w niewolę ostatniego dnia), Pazuchin, Artiuchow, Panfierow, Usow, dwaj bracia Piereleszyny, Prokofiew, Iwanow, Fiedcow, Dorożyński, znajdowali się w liczbie tych szczęśliwych.

Ozdoba marynarzy, znany botsman Butienko, którego portret zamieszczony jest w piśmie »Morskij Zbornik«, także ocalał. Nieprzyjaciel przeciwnie ogromną miał po swéj stronie przewagę. Pod względem taktycznym, wyniosłości przez niego zajmowane, górując nad miastem, pozwalały mu widzieć wszystko cokolwiek tu się działo. Zasoby sprzymierzeńców w drugiéj połowie oblężenia były olbrzymie, i przewyższają wszelkie wyobrażenie. Wiosną i latem, korzystając z przyjaznéj pogody, i mając niezliczone mnóstwo statków parowych, najętych przez Anglików dla frachtu, przewieźli tak wielką ilość wojska, zapasów żywności i amunicji, że atak wziął górę nad obroną. Posiadali oni środki budowania swych redut nierównie mocniejszemi i trwalszemi niżeli nasze baterje; liczba dojrzanych drewnianych baraków przewyższała tysiąc; u Buchty Kamyszewéj podniosło się całe miasteczko; koléj żelazna i droga bita przyspieszały wszelki dowóz: Zwieziono mnóstwo dział i moździerzy; prawie cała linja dział naokoło miasta zamieniła się w baterje wyłomowe. Ulice na stronie Korabelnoj gdzie są równoległe i przecinają się pod kątem prostym, ostrzeliwane były wzdłuż z urządzonych umyślnie na ten cel baterji przeciw każdéj ulicy. W ostatnich dniach oblężenia nieprzyjaciel strzelał bez liku ile chciał, i w ciągu ostatnich dni wzmocnionego bombardowania rzucono do miasta od ośmdziesiąt do stu tysięcy bomb.

Francuzi podczas oblężenia, okazali upór niesłychany, ale mało umiejętności; prowadzili oblężenie, jak ludzie zgoła nieświadomi inżynierji: nitylko nie anfilowali ani jednego naszego werku, chociaż murowaną obronną ściankę mogli od pierwszego dnia rozbijać podłużnemi strzałami, lecz w pierwszym okresie oblężenia tak urządzili swoje baterje, że anfilowały nasze działa. Nie mieli stanowczego planu attaku. W jesieni, kiedy Anglicy ostrzeliwając trzeci bastjon, szli ku niemu przykopami nader opieszale, Francuzi szybko zbliżyli się na 80 sążni ku czwartemu bastjonowi, lecz gdy ich powitały nasze miny, które z tak wielą umiejętnością urządzał waleczny jenerał Totleben, zatrzymali się i nie posuwali się zgoła na tym punkcie w przeciągu dziewięciu miesięcy. Przez cał zimę sprzymierzeńcy nic ważnego nie przedsiębrali. Znudziwszy się opieszałością Anglików, niecierpliwi Francuzi wiosen-

---

sali. — Wstyd i przed sobą i przed ludźmi; zostanę... ale jak tu zostać, jak wytrzymać, jak znieść takie męczarnie, takie upokorzenia, taką swawolę dzieciaka. Ot złapałem się najhaniebniéj, zaufałem swym siłom przewidując niby wszystko, a to i miljonowéj cząstki jeszczem nieodgadł!

— No, a gdzież Emilek? — zapytała wchodząc dziedziczka.

— Poszedł! — odpowiedział cały jeszcze w oburzeniu Żarski. — Wie pani, że to okropność co to za zuchwałe dziecko! Zgroza słyszyć jak on mi tu perorował. Niech to panią bynajmniéj nie obraża— mówił trzęsąc się cały,—ale pomiędzy tylu osobami, których poznałem w tem życiu, jeszcze mi się nic podobnego nie trafiło.

— Cóż to takiego było? — przerwała strwożona kobieta.

— Ah trudno już powtórzyć proszę pani: powiedział że nikogo się nie boi, że uczyć się nie będzie, że mię wypędzi, historje...

— Eh co téż pan zważa na takie dziecińistwa.

— Ależ gdyby pani widziała jego zapał, i ogień z jakim to mówił, to doprawdy myślałem że mam przed sobą jakąś furję gniewu i złości. Zląkłem się patrząc na niego. — Nie pani, jam tu zbyteczny, ja nie potrafię ani uczyć, ani poprowadzić tego chłopca. Szkoda trudu, szkoda mego zdrowia, ja bym się tu zagryzł.

— Zlituj się panie! — mówiła z błagalną miną składając ręce matka. — Nie opuszczaj mię w tak drażliwéj chwili: ja sama to widzę, czuję i martwię się jak nikt w świecie; ale jestem za słaba istota, aby go skarcić i poprawić. Rozpieściłam, pozwalałam na wszystko, a on tak się ozuchwalił, że niech mi pan wierzy, już kilka razy płakałam na niego.— Jednakże panie, miéj wzgląd i na to, żem ja matka, kocham go nad życie!

— Więc cóż ja tu pani pomogę? ja obcy człowiek...

— Właśnie dla tego samego że obcy, to widzisz zdrowiéj i jaśniéj niż ja zaślepiona mojem przywiązaniem. Pan jako mężczyzna, więcéj masz energji, krzykniesz ostro, chłopiec musi się zlęknąć; a zresztą, on już tyle ma rozumu, że tłumacząc mu jak to jest źle...

— Gdzież tam tłumaczenie... przerwał śmiejąc się ironicznie Żarski — to jak groch na ścianę. Tu trzeba przemocy i kary...

— Oh mój Boże, mój Boże! — zawołała nieszczęśliwa matka, zakrywając twarz rękoma. — Nie uwierzysz pan jak to boleśnie słyszyć podobną opinję o dziecku które się ukochało; jak to rani macierzyńskie serce ten rodzaj zwierzęcego postępowania Ah ta kara, ta kara!

— Inaczéj nie można; lepiéj teraz póki czas i póki hańbą się to nie staje, niż późniéj. W téj chwili każden sposób możebny, bo ratować go trzeba. Nie myśl pani żeby takiego rodzaju pobłażanie na dobre jéj saméj wyszło; zaręczam, przyjdzie chwila, on tak jéj kiedyś dokuczać będzie, iż pożałujesz pani żeś go nie karała za młodu.

— Wiem, wiem, przeczuwam, bo myślisz pan że on już i teraz nie zaczyna? Kłóci się ze mną ząb za ząb, czasem i powie coś tak przykrego, że serce mi się kraje słysząc podobną mowę własnego dziecka — za którebym życie jeszcze wtedy położyła.

— Otóż ma pani przestrogę!

— Ja wiem, ja wiem, ale cóż robić?! Zaklinam téż pana na miłość Boską, na wszystko co masz najdroższego w życiu, ratuj go o ratuj jeszcze, a wdzięczną ci będę do grobu! Wszak i pan zapewne masz matkę, i ona kocha cię także, i wiesz co to jest za nieszczęście widzieć czarną przyszłość kochanych osób, więc oszczędź mi kilka lat życia sprowadzając tego chłopca na dobrą drogę, bo ja nie przeżyję tylu umartwień!

— Dobrze pani — wyrzekł rozczulony taką mową Żarski — ja wszystkich dołożę starań, wszystkich użyję sił i sposobów...

porą obeszli ich, i przymkąwszy się dołego ich skrzydła, zaczęli podkopywać się między Kilenbałką a Wielką Zatoką. Zdziwieni niespodziewanie założeniem w owéj porze reduty Selengińskiéj, zachwiali się i pozwolili nam prawie bez oporu wznieść lunety Wołyńską i Kamczacką. Te fortyfikacje przez trzy miesiące zasłaniały Korabelną stronę od bombardowania. W kwietniu otrzymawszy znaczne posiłki, Francuzi skierowali swoje działania na prawe nasze skrzydło, opanowali cmentarz i atakowali reduty Szwarca i 5ty bastjon. Poniósłszy tu nader wielkie straty, po czwarty raz zmienili plan oblężenia i skierowali główny attak znowu na Korabelną stronę, najniedogodniejszy dla siebie punkt, podstawiając prawe swe skrzydło pod anfiladowe strzały z północnej strony i ze statków parowych.

Ukorzmy się przed Wszechmocną Opatrznością, która, jak widać, zapragnęła doświadczyć Rossję. Po roku 1812 zanadto przywykliśmy wierzyć w nasze szczęście. W ciągu całego oblężenia Sebastopola szczęście ustawicznie było przeciwko nam: równonocne burze ucichały wtenczas, kiedy podnosić się były powinny; przez całą jesień i zimę zamiast boreaszów powiewały zefiry; zima, dobra nasza sojuszka, zdradziła najzupełniéj; zimny i burzliwy wiatr północny-wschodni, będący postrachem żeglarzy zimową porą, ani razu nie nawiedził, w ciągu roku, brzegów morza Czarnego, jakby chcąc usprawiedliwić nazwę Pontu Euxyńskiego gościnnym. Marynarze Sebastopolscy, znając jak nie można lepiéj swoją zatokę, niechętnie zarzucali kotwicę w Kamyszowéj zatoce, uważając ją za niebezpieczne stanowisko, gdy tymczasem floty nieprzyjacielskie okrągły rok spokojnie stoją w przystani.

Była jedna tylko burza dnia 2go Listopada, lecz i ta nie długa i od południa. Wiosna była dżdżysta, lato chłodne, hygieniczny stan powietrza najpomyślniejszy; cholera i inne choroby, nierozdzielne towarzyszki wielkiego nagromadzenia wojsk, zaledwie nawiedziły wyżyny Chersonezu, i nic nie przeszkadzało sprzymierzeńcom dowozić zapasy na nadchodzącą zimę; przywieziono nawet suche drzewo opałowe.

7go Września. Obóz pod Inkermanem. G.

(*Siewiernaja Pczela.*)

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 11 Listopada. Liczba oficerów którzy obrazili się ostatniemi nominacjami w armji Krymskiéj i z tego powodu opuszczają teatr wojny, nie ogranicza się na jenerale Collin Campbell, owszem spodziewają się tu jeszcze powrotu przynajmniéj dziesięciu lub dwunastu wyższych oficerów. Nędzny stan karności wojskowéj między wyższemi angielskiemi oficerami, który przy téj okoliczności znowu na jaw wyszedł, jest podobno prawdziwym powodem, dla którego rząd zdecydował się na wybór sir Ch. Codrington z pominięciem starszych od niego, a między innemi popularnego szkota Campbell. Rząd lęka się popularnych i przez to samowolnych jenerałów i obawia się słusznie, ponieważ w państwie w którem nie ma księcia coby mógł sam stanąć na czele wojska, a tem bardziéj w państwie odbywającem niejako przejście polityczne, tacy oficerowie są istotnie niebezpiecznemi. Wellington który czyni uwagi swoje a jednak słucha rozkazów, jest rzadkim wypadkiem. Jeśli sir Collin Campbell postąpił z tego istotnie powodu jaki mu przypisują, to samo już jest dostatecznym dowodem, że nie można było powierzyć mu naczelne dowództwo.

— Dziś wieczorem odbędzie się wielki meeting w St.-Martin Hall, w celu zaprotestowania przeciw wygnaniu wychodców francuskich z Jersey, tudzież przeciw zamierzonemu jak słychać wprowadzeniu nowego bilu o wychodcach. Stronnictwo pokoju między demokratami na którego czele stoją pp. Miall, Thompson i W. Wells, postanowiło wziąć udział w tym meetingu i imiona swoich przywódców na liście zapraszającéj pomieścić. Miall jako członek parlamentu, będzie prezydował. Z tego korzystają organa lorda Palmerston, a na ich czele *Morning Advertiser* (który dotąd bronił sprawy wychodców), aby wystąpić przeciw temu meetingowi. Być może, że na nim przyjdzie do scen bardzo dramatycznych, bo obu odcieniom demokratów nie zbywa na gwałtowności, a ajenci rządowi nie pozostaną także bezczynnemi. Jeśliby przyszło do starcia, to wróżyć można jakkolwiek to wydaje się śmiesznem, że wojownicza część demokracji zrejteruje przed stronnictwem pokoju, które ma na swoje usługi daleko silniejsze pięści.

— W Hydeparku, gdzie wczoraj przeszło 800 ajentów policyjnych było na służbie, zbiegowiska ludowe zachowały się dość spokojnie. Tłumy ludu jakkolwiek liczne, nie okazywały wiele ochoty zaczepienia, a policja chociaż tym razem zdawała się na serjo pojmować swoje obowiązki, dowiodła wielkiego umiarkowania. Lud ograniczył się na wyśmiewaniu przechodzących ajentów policyjnych i jakiegoś jegomości przynajmniéj na 7 stóp wysokiego, który spacerował po Parku ze swoją żoną. Jeden służący w liberji, w bardzo śmiesznem ubraniu, kręcił się uporczywie między ludem, ale go wcale nie zaczepiono. Policja kouna nie przestawała krążyć między tłumami, niepodobnem czyniąc liczniejsze na jedném miejscu skupienie się. Jeden tylko mówca perorował przez kilka minut o kredycie i ciężarach publicznych, ale go prawie wcale nie słuchano. (*Neue Pr. Ztg*).

Jersey 5 Listopada. Wygnani wychodcy bez żadnych dalszych demonstracji opuścili naszą wyspę, i częścią udali się do Londynu, częścią do sąsiedniego Guernsey, gdzie między innemi Wiktor Hugo ze swoją rodziną tymczasowo bawić zamierza. Rewolucyjna drukarnia *Imprimerie universelle*, z powodu oddalenia jéj właściciela musiała ustać. W środę odbyło się jeszcze u niego zgromadzenie wychodców, na którem postanowiono prowadzić daléj propagandę z Londynu, gdyby nawet wszyscy członkowie *Komitetu rewolucyjnego* do którego prawie wszyscy wychodcy należą, mieli zostać wydaleni z Anglji. Chartyści, Jones i Nash, ze swemi stronnikami przygotowują demonstrację przy przybyciu wychodców do Londynu i w Newcastle, udało im się już zebrać meetyng z robotników kopalni węgla, który zakończył się trzykrotnym okrzykiem przeciw władzom w Jersey. (*Neue Pr. Ztg*).

— Paropływ *Gumbia* przywiózł do Plymouth pocztę z Przylądka dobrej nadziei 15 września, z Bathurst (w Australji) z 27 października i 1,683 uncji złota. Gorączki gwałtownie szerzą się w Bathurst i wielu europejczyków opuściło tę kolonję. Czyniono tam przygotowania do walki przeciw malkontentom. Paropływ angielski opuścił Fernando Po w dniu 15 października, udając się do Calabar z gubernatorem Lynslager dla zasięgnienia wiadomości względem nieporozumień między kupcami i krajowcami.

(*Independance Belge*).

AUSTRJA.

Wiedeń 12 Listopada. Ogłoszenie konkordatu spodziewane jest jutro, jednocześnie ma być ogłoszony jego text łaciński i niemiecki. Dodany będzie zawiadamiający patent cesarski datowany 5 b. m. Z téj daty pokaże się że opóźnienie publikacji z tego powodu zostało tu zarządzone że niechciano podać ten akt do wiadomości publicznéj w Wiedniu pierwéj aż to nastąpi także w Rzymie. Tam według depeszy telegraficznéj ogłoszenie to nastąpiło na tajnem posiedzeniu Konsystorza w dniu 3 b. m. Konkordat od dnia publikacji wchodzi w wykonanie w całej monarchji gdzie tylko religja katolicka jest panującą.

Wiedeń 14 Listopada. Urzędowa *Wiener Zeitung* z dnia wczorajszego zawiera patent cesarski z dnia 5 listopada w przedmiocie konkordatu zawartego między cesarzem Franciszkiem Józefem a Papieżem.

— Cesarz wczoraj powrócił z Tryestu do Wiednia. Arcyksiążę Ferdynand Maxymiljan ma się coraz lepiéj.

Tryest 12 Listopada. Wczoraj dostojny chory przez kilka godzin spał bez przerwy, obudził się w dobrém usposobieniu i z apetytem wypił filiżankę bulionu. Cierpienia dolnego brzucha ustały i ból wątroby ustąpił. Noc w ogóle przeszła spokojnie, symptomata słabości nie obudzają już obawy, jednakże drażliwość chorego na światło i łoskot jeszcze jes bardzo znaczna.

— Jego Cesarska Mość wczoraj po odwidzeniu arcyksięcia i załatwieniu interesów państwa, zwidzał statki wojenne w porcie naszym twierdę Kresuz, koszary, akademję marynarki, szkołę mozrską i inne zakłady wojskowe; wszędzie przyjmowany okrzykami ludu. Wczoraj była parada wojskowa. Komitet miejski łaskawie został przez J. C. M. przyjęty, poczém udzielane był o posłuchanie osobom z rozmaitych klas ludu. Dziś z rana Cesarz odjechał do Wiednia.

Medjolan 9 Listopada. Rzeka Po na cztery mile za swoje brzegi wylała. Szkody są niezmierne w zerwanych mostach i zniszczonych budynkach w okolicy. Komunikacja z Parmą jest przerwana.

(*Neue Preussische Zeitung*).

BELGJA.

Bruxella 13 Listopada. W dzisiejszéj mowie tronowéj przy zagajeniu Izby J. K. Mość między innemi powiedział w przedmiocie podróży księstwa Brabancji że tenże we wszystkich krajach jakie zwidzał, znalazł potwierdzenie wysokiego stanowiska jakie jego ojczyzna zajmuje. Następnie król w dalszym ciągu mowy swojéj oświadczył że położenie wewnętrzne Belgji jest zupełnie zadowalające. Jako projekta mające być przedłożonemi Izbie, Jego K. Mość zapowiedział zachętę do pracy ułatwienie nabycia artykułów żywności, projekta dob, oczynności publicznéj, projekta względem sądów przysrięgłych i kwestji uniwersytetów. Mowa skończyła się następnym frazesem: »że ni

---

— Tak, tak, oddaję go panu zupełnie, rób co chcesz i jak chcesz, aby uratować nieszczęśliwą dziecinę. — Nikomu bym tego nie powiedziała, nawet synowi starszemu, ale pan tak jakoś wzbudziłeś we mnie ufność, tyle pokładam w panu nadziei, że mało go znając, jestem pewna nie nadużyjesz swéj władzy. Od dziś dnia zrzekam się praw moich. — Tylko — mówiła z błagalnem spojrzeniem w którym topiła się cała jéj miłość macierzyńska — oszczędzaj pan kary, mój drogi panie nie pastwij się nad słabem dzieckiem, bo każden raz jemu zadany, tysiąc razy boleć mię będzie, choć tego z méj twarzy nie wyczytasz!

— Możesz pani być spokojną, wszakżeż ja tyranem nie jestem, abym się lubował cudzemi cierpieniami, i zaręczam, że chyba w ostatnim razie do tego środka się ucieknę.

— Tak, tak, mój panie, a wdzięczna ci będę nieskończenie. Co chcesz dam, pensję jakiéj zażądasz, a tylko staraj się mój panie wszelkiemi siłami. — Teraz, żegnam pana, bo tyle mam interesów i kłopotów gospodarskich, a to wszystko skupia się na moją biedną głowę. Po obiedzie jeszcze pomówimy o tem.

Wyszedł więc nowy guwerner wprawdzie nie bardzo zadowolniony z takiego obrotu interesów, przeczuwając podwójną walkę przed sobą, raz z nieograniczoną i ślepą miłością macierzyńską, a powtóre z krnąbrnem i zepsutem dzieckiem, Ale o odjeździe już ani pomyślał. Prośba matki tyle błagalna, nawet z pewnem upokorzeniem roli pani i dziedziczki doń zaniesiona, nie znalazła w poczciwem sercu zahartowanéj egoizmem tarczy, od któréj bezkorzystnie odbićby się mogła. — Ulitował się nad jéj przyszłością i nad przyszłością dziecka, które jeszcze może być powrócone ludziom. — Wszak prawda mówił sobie chodząc wokoło dziedzińca, że w Ewangelji powiedziano, jakoby większa radość była w niebie z jednego nawróconego grzesznika, niż z 99 wybranych. — Nowa to dla mnie sposobność, nowe życie trudów i ofiary: — ależ nie ustawajmy w zamiarach, nie wahajmy się gdy przyjdzie zrealizować je w czyn. Trochę pracy, trochę dobréj woli, nieco mniéj pychy i osobistych żądań, a wszystko pójdzie dobrze. Panie dopomóż mi — Panie daj siły!

Kiedy domawiał te słowa, Emilek z bacikiem w ręku, ubrany do konnéj jazdy, prowadził za sobą na smyczy sforę prześlicznych hartów, i podcinając je od niechcenia, to głaskał, to całował po brzydkich zarośniętych mordach.

— A może i pan pojedziesz z nami na polowanie! — wyrzekł stawając przed Żarskim wciąż zajęty swą psiarnią. — Każę panu osiodłać fornalskiego wierzchowca, nie tęgi wprawdzie, ale to dla pana prawie.

— Nie, ja nie myśliwy i tobiebym radził zostać, bo lekcję rozpoczniemy.

— Może się obejść bez niéj — wyrzekł najobojętniéj zapinając sprzączki u obróż. — Powiedziałem już panu, że ja się uczyć nie będę. Co umiem dla mnie aż nadto; bo proszę pana na co mi religji, kiedym ja katolik i pacierz umiem; języki — no po polsku umiem przecie, po francuzku pan znowu nie mówisz, rachunki mi nie potrzebne, od tego są rządcy i ekonomowie, historja? — a co mi po niéj — mnie tam nic a nic nie obchodzi co było na świecie...

— Więc po cóż ja tu przyjechałem? — wyrzekł spokojnie Żarski.

— Ja sam nie wiem po co; mama chciała, mnie to wszystko jedno. Do widzenia! — zawołał wskakując żwawo na konia.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

zawisłość Belgji cieszy się szacunkiem ludów i rządów, winniśmy to umiarkowaniu i otwartości które stanowią podstawę naszéj polityki i fundament charakteru narodowego. *(Neue Pr. ztg)*.

F R A N C J A.

Paryż 12 Listopada. Król Sardyński nocować będzie w drodze do Paryża w Lyonie, przez co przybycie jego do stolicy opóźni się o jeden dzień. Spodziewają się tu że król odbędzie wjazd do Paryża konno z wielką wystawnością, odpowiednią jego stopniowi.

— Listy z Hiszpanji potwierdzają wiadomość że wszyscy naczelnicy powstańców popierających sprawę hrabiego Montemolin są pobici na wszystkich punktach. Mówią że w skutku tych ostatnich klęsk a może i pod wpływem przypuszczeń niektórych wewnętrznych poruszeń które skompromitowały jego sprawę, pretendent zupełnie usunął swoje zaufanie jenerałowi Elio, który niem długo się cieszył, i zwrócił do jenerała Cabrera całe swoje nadzieje, których i ten pewno nie zjiści lepiéj jak tamten, w skutku położenia rzeczy które nie obiecuje być dla téj sprawy pomyślnem.

— Słychać znowu o niejakich tajnych intrygach socjalistowskich które spekulują na trudności zimowe.

— Tak zwana galerja ekonomji domowéj po zamknięciu wystawy przeniesioną zostanie w inne miejsce i znacznie powiększona i uzupełniona stanowić ma nieustającą wystawę, aby fabrykanci i rękodzielnicy mieli ciągle przed oczyma podnietę do dążenia ku podwójnemu celowi udoskonalenia, to jest dobrego gatunku towaru i największéj taniości. Pozostaje tylko jeszcze do roztrzygnięcia czy to będzie wystawą do oglądania czy bazarem do nabywania wystawionych przedmiotów; zdaje się jednak że to ostatnie przeznaczenie przedstawia daleko więcéj pożytku i że rząd zdecyduje się na tę stronę.

— Międzynarodowa komisja zajmująca się projektem przekopania międzymorza Suez, udała się paropływem *Osiris* do Alexandrji.

Paryż 13 Listopada. Cesarstwo Ichmość powrócili wczoraj do Paryża i rezydować będą w Tuilleries.

Książę Cambridge spodziewany jest jutro w Paryżu. *(Independance Belge)*.

H I S Z P A N J A.

Madryt 8 Listopada. Wczorajsze posiedzenie trwało jeszcze po odejściu poczty, należy nam przeto jeszcze donieść co na niém zaszło przy końcu. Zgromadzenie zatwierdziło artykuł 2 ustawy nad którym rozprawy odbywały się w początku października.

Art. 3 jako zasada już zatwierdzona nie mógł wcale być przedmiotem rozpraw.

Art. 4 tyczący się prawa petycjonowania został także bez oporu potwierdzonym.

Komisja zredagowała artykuł 5 w następujący sposób:

»Jednakowe kodexy będą prawomocnemi w całéj monarchji i do wszystkich spraw kryminalnych i cywilnych jednakowe prawa będą obowiązującemi dla wszystkich hiszpanów.«

P. Valero i Lasalle członkowie komissji nie zgodzili się na tę redakcję i przedstawili Izbie osobną opinję następującą: »Od chwili ogłoszenia konstytucji jedno tylko będzie prawo dla wszystkich hiszpanów i to we wszystkich sprawach cywilnych jak i dla wszystkich przestępstw ścigających w sprawach kryminalnych.«

Ta mocja energicznie odpieraną była przez marszałka O'Donell, księcia Vittorji i wielu innych, albowiem przez przyjęcie téj mocji sprawiedliwość byłaby sobie zgotowała mnóstwo trudności często nie do pokonania. Mocja pana Valero i Lasalle została odrzucona większością 94 głosów przeciw 29.

Dwie pierwsze godziny posiedzeń kortezów mają być odtąd poświęcane bieżącym interesom, a trzy ostatnie rozprawom nad ustawą.

Na dzisiejszém posiedzeniu zgromadzenie roztrząsało i zatwierdziło kilkanaście artykułów prawa o rekrutowaniu, ale główne zajęcie obudził dopiéro dalszy ciąg rozpraw nad ustawą. Przy artykule 5 p. Gomez de la Serna niegdyś minister łaski i sprawiedliwości wystąpił z nader świetną mową. Przedstawił on poprawkę wykazującą niepodobieństwo na teraz i może na długo jeszcze, jedności prawodawstwa dla całéj monarchji hiszpańskiéj, ponieważ rozmaite prowincje mają też rozmaite przywileje, do których są ślepo przywiązane i dla których obrony gotowe byłyby wziąć się do broni.

P. Gomez de la Serna będąc stronnikiem téj jedności, dowiódł że wszystkie poprzednie ustawy przyjmowały ją za zasadę, ale wkrótce przekonywano się o niepodobieństwie wprowadzenia jéj w wykonanie. Objawił on życzenie aby obecnie ograniczono się na wprowadzeniu jedności administracji i przygotowano na daleką przyszłość wprowadzenie jedności prawodawstwa, na teraz zupełnie niepodobnéj do wykonania i która niewątpliwie wywołała by w wielu miejscach krwawe zajścia, a może nawet nieustanną wojnę domową.

Po udzieleniu przez pana Olozaga nader zręcznych objaśnień, poprawka została cofniętą i artykuł 5 zatwierdzony.

Artykuł 6 opiewający że każdy hiszpan posiadający odpowiednie zasługi i zdolności może ubiegać się o posady rządowe, wywołał poprawkę ze strony pana Figueras, deputowanego demokratycznego, żądającą aby do urzędów w pałacu nie było wymagalne ani grandostwo ani nawet szlachectwo. Marszałek O'Donel energicznie zbijał tę poprawkę która też została odrzuconą.

P. Perales były sekretarz Jej K. Mości został wypuszczony na wolność za złożeniem kaucji. W całéj tej sprawie dużo jest tajemnicy. Czy p. Perales jest istotnie jedynym autorem owego manifestu królowéj do ludu? Trybunały zapewne nie będą się wdawały w tę kwestję. Pan Perales zostanie po prostu uznany niewinnym. *(Ind. Belge)*.

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— Wiadomości z Konstantynopola 18 października podane przez *Zeit* donoszą, że z wyjątkiem jazdy cały kontyngens turecki i stojący dotychczas w Bujukdere, udał się do Kercz. Ten kontyngens ma wynosić 30,000 ludzi i mają mu być przydane dwie baterje angielskie i po 2,000 wojska regularnego angielskiego i francuskiego. To wojsko anglo-francuskie przeznaczone jest na to, żeby w razie potrzeby mogło przemocą utrzymać porządek w tym kontyngensie. Jenerał Beatson odjechał do Anglji, a jenerał brygady Smith mianowany został dowódcą baszy-buzuków.

— *Militarische Zeitung* podaje treść wypadków jakie nastąpiły w Krymie po zdobyciu Sebastopola, z której przytoczymy następujące ustępy:

»Na pokładzie 90 statków sprzymierzonych nie ma więcej jak 8 do 10 tysięcy żołnierzy lądowych pod rozkazami jenerałów Bazaine i Spencer. Z powodu spóźnionej pory roku nie można ani myśléć o operacjach przeciw Nikołajewu lub Chersonowi z tem wojskiem. Admirałowie wprawdzie za pomocą płytkich statków każą wykonywać rekonesanse przy ujściu Bohu i Dniepru, ale te statki nie śmiały posunąć się nieco dalej, bo delta tych rzek najeżona jest baterjami rossyjskiemi. W ogóle korespondencje anglo-francuskie wyrażają się względem położenia armji rossyjskiej pod księciem Gorczakowem daleko korzystniej co do przeszłości i oświadczają, że zamiar atakowania Rossjan nad Belbekiem został zaniechany, że operacje przeciw Symferopolowi byłyby nieroztropne i że w skutku niedostatku środków transportowych, postąpienie przeciw Perekopowi przedstawiłoby niezmierne trudności w wykonaniu. Te zdania zachodnich korespondentów, najzupełniej potwierdzone są przez listy z Odessy i Symferopola. Książe Gorczakow jak donoszą, kazał przewieść wszystkich swoich chorych i ranionych mogących odbyć tę podróż, do szpitali południowej Rossji, a armja jego doskonale wyćwiczona i oswojona z Alpami taurydzkiemi i suchemi stepami, jest w stanie dozwalającym jej przejścia do działań zaczepnych przy pierwszej sposobnej chwili.

— Według wiadomości z Trebizondy (bez oznaczenia daty) podanych przez tęż gazetę, dowódca turecki w Kars, Wassif-pasza, miał w raporcie z 30 września oświadczyć, iż nie jest w stanie utrzymać się dłużej jak przez trzy tygodnie, jeśli mu jak najprędzej nie przyślą świeżego wojska, tudzież amunicji wojennej i żywności. W skutku tego raportu Omer-pasza miał wydać wspomniony rozkaz, aby bezwłocznie 12,000 koni z ładunkiem wysłano z Erzerum do Karsu.

— *Gazeta Augsburgska* podaje następujące wiadomości otrzymane telegrafem z Tryestu:

Konstantynopol 22 Października. Biega tu wieść, że Omer-pasza posunął się z Sukum-Kale w głąb, posławszy swoją przednią straż ku Darabat. — Przyprowadzono tu oddział jeńców rossyjskich. — Nowe przesilenie ministerjalne jest spodziewane; mówią o powrocie do gabinetu Mustafy-Naili-paszy. — Rząd turecki formuje tu rezerwę 30,000 ludzi wziętych z rekrutów pochodzących z Anatolji.

Trebizonda 12 Października. Korpus oblężniczy pod Karsem pozostaje nieruchomym. — Stosunki Persji z mocarstwami zachodniemi nie są nieprzyjazne, ale zostają w granicach ścisłej neutralności.

Damaszek 11 Października. Z powodu uroczystości do jakich dało powód zdobycie Sebastopola, zaszły krwawe bójki między Grekami i katolikami. *(Journal de St. Petersbourg)*.

PYŁKI HISTORYCZNO-LITERACKIE.

XIII.

ESTETYKA MAGIERA.

(C i ą g d a l s z y.)

(Patrz Ner Dziennika 301).

Interesuje także wierszyk o bufcin, ulubionym piesku starościny małogoskiéj Szaniawskiéj, któréj postać także w historji króla Poniatowskiego i jego panowania jest wybitna.

Bufcio jéj tak historycznym dzięki Magierowi zostanie, jak sławny ów kopek, szpic królewski, dla którego Trembecki wypalił panegiryk. Ksiądz Malinowski ex-dominikan napisał także na cześć bufcia pochwałę. Taką drogą dorabiali się czasem ludzie znaczenia. Malinowski ten (Antoni) i brat jego rodzony Karol, byli to ludzie uczeni, dowcipni, weseli. Karol długo wydawał »Korrespondenta« w czasie sejmu wielkiego i o to późniéj kłócił się z Włodkiem, jedynym po śmierci Łuskiny uprzywilejowanym wydawcą gazet w Warszawie. Antoni zaś biskup znany w historji naszego miasta dla tego, że był proboszczem Panny Marji, a za czasów księstwa warszawskiego, jako jedyny biskup mieszkający w Warszawie, przewodniczył wszystkim uroczystościom religijnym. Wierszyk o bufciu mamy tutaj.

Ale najważniejszym może z tych poezji jest list na wzór Krasickiego i stylem Krasickiego, bo proza przeplatana wierszami, list o sejmie wielkim, w kilka tygodni po rozpoczęciu prac sejmowych, do przyjaciela niby na wieś pisany (z dnia 1 grudnia 1788). Magier mówi że to list Trembeckiego, co nam się nie zdaje, — mybyśmy sądzili, ze to list księcia biskupa »pierwszego w senacie i na Helikonie,« bo w życiorysie Krasickiego przez Dmóchowskiego spisanym, czytamy, że Krasicki zostawił poema historyczno-satyryczne o sejmie wielkim, pod tytułem *Organy*. Pierwsza to wzmianka, którą o tem znajdujem. Poematu tego mięszać niepotrzeba z innym poematem Węgierskiego, mającym tenże sam tytuł. Dmóchowski dodaje, że Krasicki w *Organach* swoich ironicznie traktował działania wielkiego sejmu; ironją tutaj właśnie znajdujem, a maniera zupełnie księcia biskupa. Oto powody dla których gotowibyśmy przypuścić, że ów niby poemat Krasickiego, o którym Dmóchowski wspomina, to list uratowany przez Magiera. O poemacie *Organy* każdy z nas słyszał, ale nikt go nie czytał. Być może nie znał go nawet i sam Dmóchowski, albo jeżeli znał, pisząc potem z pamięci pochwałę księcia poetów, o tych *Organach* zapomniał i z prostego listu zrobił poemat. Jeżeli tak jest, to i zagadka rozwiązana i nowy utwór zabłąkany do dzieł Krasickiego przybył, utwór, który do przyszłego wydania dzieł jego włączony być powinien. Pisząc artykuł o Krasickim do Życiorysów Wójcickiego (artykuł ten przerobiony zupełnie, przedrukowany zostanie w jednym z następnych tomów »Znakomitych mężów polskich« u Wolffa w Petersburgu), o tych *Organach* pisaliśmy tylko jako o podaniu i opieraliśmy się na powadze Historji literatury Bentkowskiego (Życiorysy T. I str. 131). Bentkowski zdaje się znał poemat, bo wiedział że to wiersz przeplatany prozą, a charakteryzując *Organy* dodał, że była w tym poemacie trafność dowcipu, żywa imaginacja, przyjemna gładkość i satyryczność dworcza. Są to naturalnie czyste frazy bez głębszego znaczenia. Życzyliśmy naówczas sobie odszukania gdzie i wydania tego poematu, a oto go mamy w Magierze. Dopiero teraz natrafiliśmy ślad po nim. Nie jest to rzeczywiście list bez dowcipu, ale choćby i był bez dowcipu, upominamy się za własnością Krasickiego: teraz, kiedy rzecz znaleziona, wydawcy dzieł księcia biskupa warmińskiego nie powinni go w żaden sposób na przyszłość z widoku upuszczać. Straciliśmy tylko o nim illuzje poematu, bo to list jak inne, jakich dużo w Krasickim, jeżeli bez wielkiéj wartości literackiéj, za to z wielką wartością historyczną. Niechaj ten list będzie tylko prostem świadectwem jak się na pierwiastkowe roboty sejmu wielkiego zapatrywał znakomity zdolnością i jasnym punktem widzenia rzeczy, Krasicki, już dosyć dla nas będzie. Ale zdaje się, że tak jak on wielu myślało podówczas; tem list ważniejszy, tem więcéj interesujący to dokument historyczny. Sejm się zaczął bez przygotowań, bez dyskussji co krajowi potrzeba, bez zbadania głębszego potrzeb narodowych.

(Dalszy ciąg nastąpi).

TEATR WIELKI. Dziś: *Bravo.*

TEATR ROZMAITOŚCI. Dziś: *Pani kasztelanowa Chcę sobie pohulać.* — Jutro: *Okno na 1m piętrze Młynarz i kominiarz.*

Dziś rano stopni zimna 3, wczoraj w poł. zimna 1. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 7.

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 6 (18) Listopada 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.